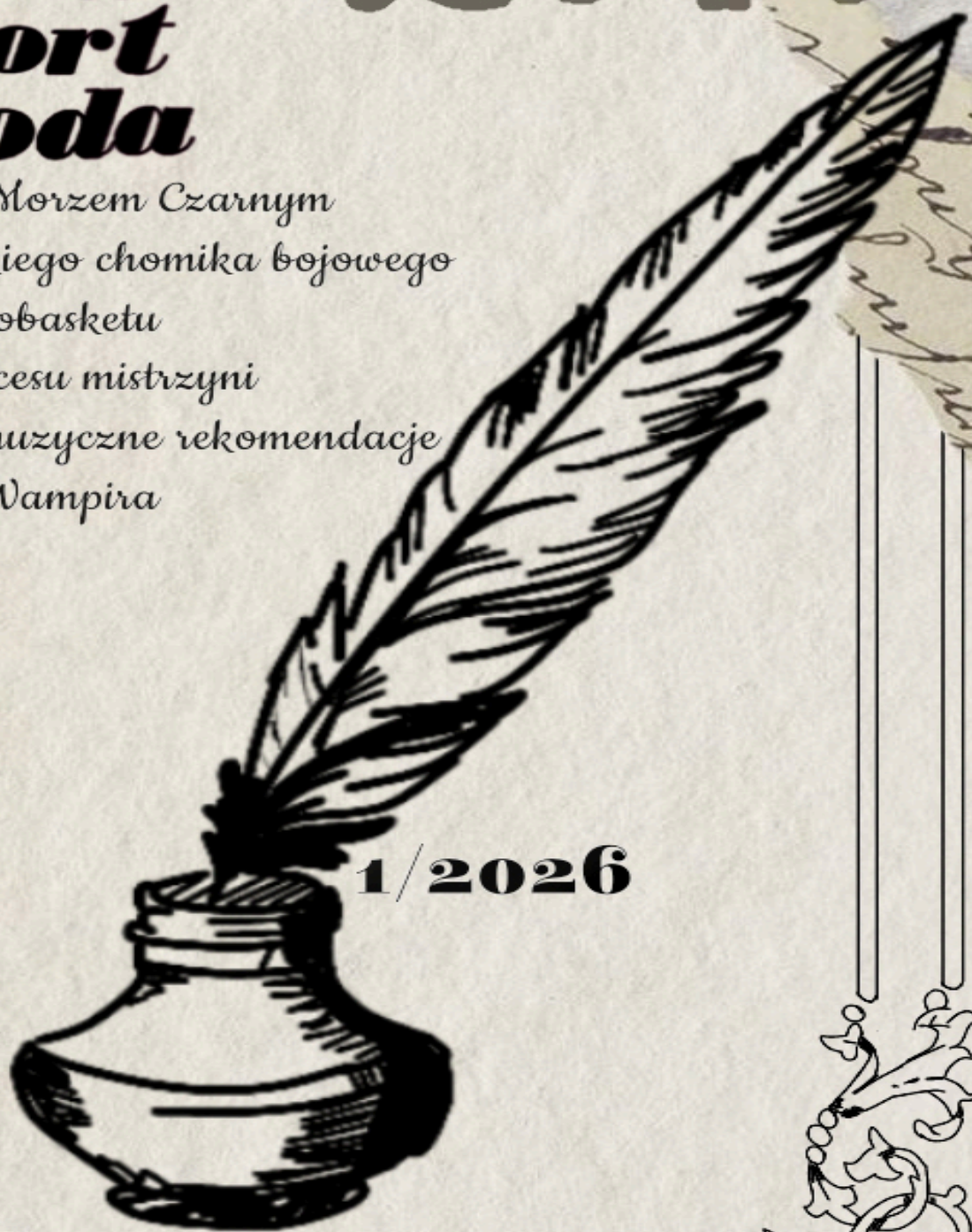


School Lin

* Szkoła * kultura * Sport * Moda

- Skok nad Morzem Czarnym
- Zrzut polskiego chomika bojowego
- Kulisy Eurobasketu
- Tajniki sukcesu mistrzyni
- Książki i muzyczne rekomendacje
- Zagadka Wampira



1/2026



SPIIS TREŚCI

Cześć!	3
School	4
Skok nad Morzem Czarnym. Penka Grabania o swojej przygodzie ze spadochronem	4
Zrzut polskiego chomika bojowego. Raport ze szkolnego happeningu	7
Sport	8
Kulisy Eurobasketu. Rozmowa z sędzią koszykówki Jakubem Kowalczykiem	8
„Motywuje mnie ból i chęć stawania się coraz lepszą”. Rozmowa z lekkoatletką Julią Sochacką	11
Tajniki sukcesu mistrzyni. Elżbieta Sieber o Mistrzostwach Europy, karierze i planach na przyszłość	14
Kultura	16
Książkowe i muzyczne rekomendacje redakcji	16
Dział mody	19
Tekst numeru (treść dla czytelników w wieku 12+)	28
Zagadka „Wampira z Zagłębia”. Historia najgłośniejszej sprawy seryjnych morderstw epoki PRL-u	28

Jesteśmy redakcją „School”, szkolnego zina, który powstał w gliwickiej „Trzynastce” podczas zajęć koła dziennikarskiego. Nazwę „School” wymyśliła uczennica klasy 8a, Nina Nowak, której dziękujemy za duży wkład w nasze działania. Mamy już szerokie plany na przyszłość, na razie jednak zapraszamy do lektury pierwszego numeru...

Czym jest nasz zin? Jak mówi specjalista w dziedzinie zinów, dr Michał Chojecki, „ziny to małe, niezależne publikacje, często wykonywane i wydawane samodzielnie przez autora lub grupę autorów. Słowo pochodzi od angielskiego magazine (...). Dziś ziny to ikona niezależnej kultury – synonim wydawnictwa, w którym przekaz jest w pełni autorski i nikt, poza twórcą, nie kontroluje i nie cenzuruje treści”. Takie podejście doskonale wyraża ideę „School”.

Jesteśmy niezależni i chcemy pisać o tym, co nam w duszy gra, poruszając ważne tematy. Niemal wszystkie decyzje podejmujemy w sposób demokratyczny i sami wykonujemy całą redakcyjną pracę: od wyboru tematów dla poszczególnych działów (Szkoła, Kultura, Sport, Moda), przez prowadzenie wywiadów i pisanie artykułów, do redakcji materiałów. Sami dbamy również o stronę graficzną. Chcemy, by nasz zin był prawdziwą młodzieżową wypowiedzią.

Obecnie redakcję „School” tworzą (i wypowiadają się poniżej o sobie):

Maria „Kamyk” Kamińska – szefowa działu grafiki, uczennica klasy 8a, autorka okładki i layoutu zina. Uwielbiam tworzyć, m.in. grafikę. Bardzo dużo słucham muzyki i pasjami czytam mangi.

Antoni Kowalczyk – redaktor działu sportowego, uczeń klasy 6b. Jestem minecraftowym youtuberem i miłośnikiem piłki nożnej.

Jula Kukla – redaktorka działu kryminalnego, uczennica klasy 8a. Uwielbiam czytać kryminały, horrory i fantasy. Planuję organizację spotkań z popularnymi kryminalnymi podcasterami na terenie szkoły w ramach cyklu „School Talks”, który redakcja wkrótce przedstawi.

Lena Rzepka – redaktorka działu mody, uczennica klasy 7c. Entuzjastka mody. W wolnych chwilach lubi czytać, ale nie mniejszą radość sprawia jej wymachiwanie rakietą tenisową, a zimą – jazda na nartach.

Kinga Sieber – redaktorka działu sportowego, uczennica klasy 7c. Interesuję się antykami, lubię czytać horrory i thrillery. W planach mam pisanie do kilku działów zinu „School”.

Anastazja Sochacka – redaktorka działu sportowego, uczennica klasy 6b. Interesuje mnie pisanie artykułów do gazet, a także prowadzenie wywiadów sportowych. Poza dziennikarstwem trenuję koszykówkę w klubie Gliwice Stars.

Jakub Biłuński – redaktor prowadzący, nauczyciel polskiego. Piszę głównie o sporcie, mieście i kulturze. Współpracuję lub współpracowałem m.in. z Grupą Agora, TVP Sport, Interią, WP, KP, Bokser.org i radiową Dwójką.

Przyjemnego czytania!

SKOK NAD MORZEM CZARNYM. PENKA GRABANIA O SWOJEJ PRZYGODZIE ZE SPADOCHRONEM

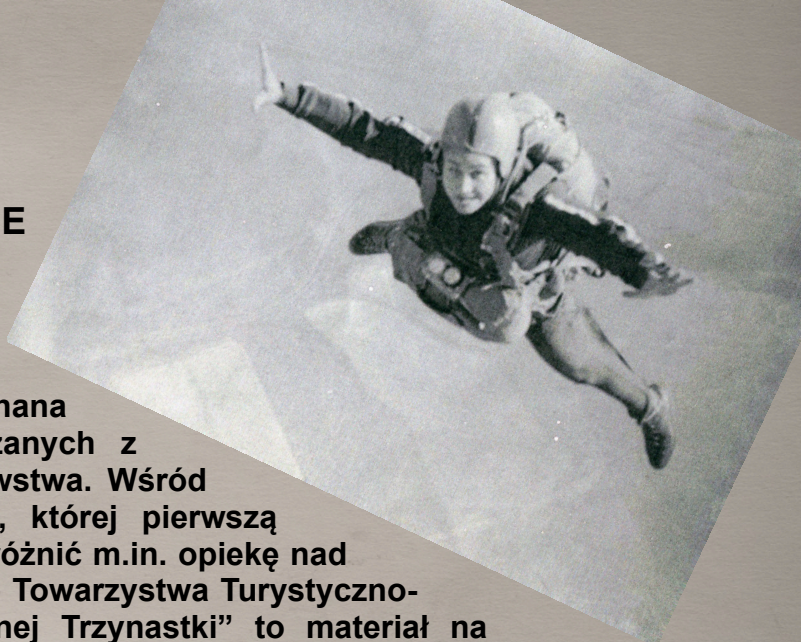
Penka „Penia” Grabania – postać niezwykle zasłużona dla gliwickiej edukacji i turystyki, znana wielu pokoleniom uczniów i nauczycieli związanych z żernicką „Trzynastką” oraz miłośnikom krajoznawstwa. Wśród licznych osiągnięć charyzmatycznej Pani Penii, której pierwszą ojczyzną jest Bułgaria, a drugą Polska, należy wyróżnić m.in. opiekę nad Szkolnym Kołem działającym w ramach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (bogata działalność „Turystycznej Trzynastki” to materiał na osobne artykuły), Złotą Odznakę PTTK, honorowy tytuł Nauczyciela Kraju Ojczystego czy medal Komisji Edukacji Narodowej. Nie mniej wartościowa jest sportowa przeszłość bohaterki naszego wywiadu: Pani Penia należała w latach 70. do bułgarskiej kadry kobiet w skokach spadochronowych. W listopadzie mieliśmy zaszczyt wysłuchać jej wspomnień z tego fascynującego okresu.

Jakub Biłuński: Znamy Cię jako legendę lokalnej społeczności, od kilkudziesięciu lat zaangażowaną w pracę w SP nr 13, a także w działania gliwickiego oddziału PTTK. Bardzo mało osób wie jednak o Twojej wielkiej przygodzie ze skokami spadochronowymi...

Penka Grabania: Moja przygoda ze skokami zaczęła się w latach 70. Najbardziej prestiżową szkołą w moim mieście – Karnobacie – było wówczas Technikum Mechaniczne, do którego uczęszczałam. Któregoś dnia odwiedzili nas ludzie z Aeroklubu w Burgas, poszukujący chłopaków nadających się do pracy jako technicy awionicy (specjaliści zajmujący się montażem, konserwacją i naprawą statków powietrznych – przyp.red.) oraz będących w stanie uzupełnić sekcję spadochronową.

Zaprotestowałam przeciwko temu, że do Aeroklubu przystępują jedynie chłopcy. Moją zdecydowaną postawę docenił jeden z tamtejszych instruktorów, pozwolono mi uczęszczać na treningi skoków spadochronowych. Przyjechałam do Burgas i już po roku dostałam się do kadry narodowej. Uczestniczyłam w jej wszystkich obozach i grupowaniach.

Jak wyglądał system pracy w bułgarskiej kadrze?





Kadra była oparta o wojsko, wszystko odbywało się pod jego kuratelą. Mieliśmy do dyspozycji wojskowe ubrania, wyposażenie i spadochrony, nasz trening również przypominał ten wojskowy. Każda osoba należąca do kadry codziennie oddawała 12 skoków, a co drugi dzień biegaliśmy po 30 kilometrów. Podczas obozów kondycyjnych spaliśmy w hangarach i zapewniano nam pełne wyżywienie.

Trenowaliśmy różne typy skoków: skoki na celność z tysiąca metrów (spadochron otwierany po trzech sekundach) i skoki akrobatyczne z trzech tysięcy metrów (spadochron otwierany po trzydziestu sekundach, akrobacje wykonywane indywidualnie lub w grupach). Braliśmy również udział w pokazach nad Morzem Czarnym, skacząc do wody z ośmiuset metrów.

W jaki sposób dostałaś się tak szybko do kadry narodowej? Jakie miałaś predyspozycje do tak trudnego sportu, jakim jest wyczynowe spadochroniarstwo?

Wykonywałam wszystkie ćwiczenia bardzo sumiennie i w pełnym wymiarze, nie migałam się od żadnych obowiązków i wymagań... Skoczek musi być dobrze zorganizowany, konkretny, bardzo odpowiedzialny i pewny siebie. Musi również mieć silne nogi.

W kadrze wyznaczono dla mnie osobę, której musiałam powierzyć swoje życie. Była ona bowiem odpowiedzialna za moje spadochrony. Składała je i dbała o nie, zaufanie między nami musiało być absolutne. To wyjątkowy sport, który wymaga także codziennych badań lekarskich. Nie ma drugiego sportu o takiej specyfice.

Spadochroniarstwo nauczyło mnie bardzo dużo: wiary w ludzi, dobrej organizacji i konkretnego działania. Stało się moją szkołą życia. Byłam jedynaczką, rodzice wszystko robili dla mnie, a tu nagle okazało się, że muszę wziąć na swoje barki odpowiedzialność. Wartości, które wyniosłam ze spadochroniarstwa, staram się obecnie przekazywać uczniom i sama je kultywować.

Ile trwała Twoja przygoda ze spadochroniarstwem?

Dziesięć lat, w tym mniej więcej cztery lata w kobiecej kadrze, która była wówczas w ścisłej czołówce światowej. W tym okresie znalazłam się m.in. na podium mistrzostw krajowych, a także odnosiłam sukcesy podczas wspomnianych demonstracji skoków nad Morzem Czarnym. Skakałam wtedy bez kasku na oczach publiczności, która znajdowała się na plaży, w bardzo specyficznych, a zarazem ekscytujących warunkach. Naprawdę niesamowite przeżycie.





W czasie kariery sportowej poznałam mojego męża Andrzeja, który również był skoczkiem i należał do polskiej kadry. Jeśli zaś chodzi o mój związek z Gliwicami, to pod koniec lat 70. wzięłam udział w gliwickiej edycji Międzynarodowych Zawodów Spadochronowych, z udziałem wielu kadr europejskich. Tak zaczęła się przygoda z moją drugą ojczyzną.

Wkrótce po podjęciu pracy w polskiej szkole zapragnęłam poznać Polskę równie dobrze jak Bułgarię i rozpoczęłam szeroko pojęte działania w PTTK, współtworząc między innymi Szkolne Koło Turystyczno-Krajoznawcze „Turystyczna Trzynastka”.

Młodsze pokolenie Polaków nie zna Bułgarii tak dobrze jak ich rodzice, którzy podróżowali tam w okresie PRL. Kiedy nasi czytelnicy będą wybierali się w swoją pierwszą bułgarską podróż, co powinni według Ciebie zobaczyć?



Poleciłabym im podróż od strony rumuńskiego kurortu Mamaja. Warto stamtąd jechać w mniej uczęszczanym kierunku przepięknej, tajemniczej Kaliakry, czyli najbardziej wysuniętego przylądka Bułgarii.

Twoje ukochane bułgarskie miasto?

Burgas, słynny kurort nad Morzem Czarnym, nieustannie konkurujący z Warną. To w dużej mierze podobne miejsca, jednak Burgas jest lepiej administrowane, bardziej żywe i dynamiczne.

Nasi czytelnicy wysiadają zatem w Burgas i...

Jadą autobusem nr 15 do niebieskiego dworca, skąd można się dostać do każdego miasteczka nad Morzem Czarnym. W samym Burgas siadają zaś w restauracji i zamawiają musakę, czyli klasyczną zapiekankę z mięsa, warzyw i ziemniaków. Do tego koniecznie tarator, rodzaj chłodnika, który składa się z kwaśnego mleka, wody mineralnej, kostek lodu, tartego ogórka zielonego, zgniecionego czosnku i posiekanego kopru.

Życzę nam wszystkim, żebyśmy spotkali się kiedyś w Burgas przy taratorze i bardzo Ci dziękuję.



ZRZUT POLSKIEGO CHOMIKA BOJOWEGO. RAPORT ZE SZKOLNEGO HAPPENINGU

Stowarzyszenie WJAM (Wojtek, Janek, Anastazja, Mateusz) dokonało w listopadzie zrzutu polskiego chomika bojowego na terenie SP nr 13.

Polski chomik bojowy został przygotowany przez WJAM we współpracy z wydziałem CIA ds. walki z terroryzmem. Nawiązuje przy tym do kariery sportowej Pani Penii i oddaje hołd wszystkim szkolnym spadochroniarzom.

Chciałoby się powiedzieć, że „to jest chomik na miarę naszych możliwości. My tym chomikiem otwieramy oczy niedowiarkom! Mówimy: to jest nasz chomik, przez nas zrobiony i to nie jest nasze ostatnie słowo!”.

Nagranie zrzutu: <https://www.youtube.com/shorts/ZIGR8DMoGH8>



KULISY EUROBASKETU. ROZMOWA Z SĘDZIĄ KOSZYKÓWKI JAKUBEM KOWALCZYKIEM

Sędzia koszykówki Jakub Kowalczyk pracował w katowickim Spodku podczas wrześniowego EuroBasketu, jednej z największych imprez sportowych w historii Polski. O jej kulisy opowiedział nam w wywiadzie, który przeprowadził jego brat, redaktor Antoni Kowalczyk.

Rozgrywany w czterech krajach – Polsce, Łotwie, Finlandii i Cyprze – turniej pokazał potęgę europejskiej koszykówki w pełnej krasie. Ostatecznie zwyciężyli Niemcy, ale wiele innych reprezentacji, w tym Polska, również dało się poznać się ze świetnej strony. Posłuchajcie, co działo się za kulisami ogromnego sportowego wydarzenia i jak można wziąć w nim czynny udział.

Witaj, bardzo się cieszę, że mogę zadać Ci parę pytań dotyczących kulisy EuroBasketu. Na początek chciałbym zapytać, co doprowadziło do tego, że trafiłeś na EuroBasket?

Witam Cię również. Trafiłem na EuroBasket poprzez bycie sędzią koszykówki. Na grupie dla sędziów szukano kogoś do pracy na EuroBasket i zgłosiłem się. Musiałem wykonać kilka telefonów i po otrzymaniu szczegółowych informacji dostałem się na EuroBasket jako pracownik zajmujący się piłkami meczowymi firmy MOLTEN przez pięć dni.

A w jaki sposób zostałeś sędzią?

Szukałem jakiegoś źródła zarobku, kiedy byłem w liceum, a z racji tego, że skończyłem wówczas swoją przygodę zawodniczą jako koszykarz GTK Gliwice, szukałem dalej jakiegoś dalszego kontaktu z koszykówką, próbując połączyć przyjemne z



pożytecznym. Któregoś dnia zobaczyłem ogłoszenie mówiące o tym, że Śląski Związek Koszykówki prowadzi nabór na sędziów, zgłosiłem się i... Już od czterech lat jestem sędzią.

Wracając do EuroBasketu: jak wyglądała organizacja tak dużej imprezy sportowej z Twojej perspektywy?

Domyślałem się, że organizacja takiego wydarzenia jest bardzo skomplikowana, bo jest to wydarzenie masowe, przyjeżdżają dziesiątki tysięcy ludzi i ważne osobistości ze świata. Z mojej perspektywy wyglądało to tak, że musiałem się najpierw udać do biura akredytacji, gdzie musieli mi wydać moją akredytację. Po jej otrzymaniu





wchodziłem wejściem na teren imprezy wejściem dla pracowników, gdzie byłem kontrolnie przeszukiwany ze względów bezpieczeństwa, ale ogólnie mogłem wchodzić praktycznie wszędzie. Ochroniarzy pracujących przy imprezie było bardzo dużo, a zamieszanie bywało ogromne, ale przy tego typu wydarzeniach to normalne.

A czy wiesz, kim trzeba być, aby brać udział w organizacji takiego wydarzenia sportowego?

Trudno mi powiedzieć... Ja dostałem się tam jako wspomniany sędzia, natomiast jeśli chodzi o niektóre osoby pracujące podczas mistrzostw, np. ochroniarzy czy pracowników firm gastronomicznych, to są zatrudniani

bezpośrednio przez swoich pracodawców, nie przez EuroBasket. Nie znam drogi zatrudniania ludzi pracujących stricte przy organizacji, ale zatrudniani są zapewne przez światową federację FIBA czy Polski Związek Koszykówki.

Podczas organizacji EuroBasketu pracowali głównie Polacy?

W większości byli to Polacy, ale było też parę osób z FIBA. Ludzie z FIBA to zazwyczaj obcokrajowcy.

Ile czasu dziennie spędzałeś na hali?

Przyjeżdżałem na 12.00, ponieważ o 12:30 zaczynały się mecze. Musiałem zostawać do ostatniego meczu, więc wyjeżdżałem około godziny 22:30 i przed północą byłem w domu.

Zajmowałeś się jak wspomniałeś piłkami. Jak to dokładnie wyglądało?

Podczas imprezy działało stoisko, na terenie którego każdy mógł sobie zrobić zdjęcie z oficjalną piłką MOLTEN, czyli z piłką, którą grali zawodnicy na EuroBaskecie. Nie była ona dostępna w sprzedaży i jedyną okazją, żeby bliska zobaczyć, jak wygląda ta piłka, była wizyta na moim stoisku. Pilnowałem piłek i robiłem zdjęcia kibicom za pomocą specjalnego tabletu, z którego później poprzez kod QR można było sobie pobrać swoje zdjęcie.

Jakie jedzenie było dostępne dla pracowników?

Nie było niczego specjalnie dla pracowników, ale było dużo stoisk z jedzeniem i można było sobie coś kupić. Osobiście kupowałem frytki, ale były dość drogie, więc przrzuciłem się na prele, dobre i sycące jednocześnie.

Czyli głównie polskie jedzenie?

Głównie polskie, jednak największą popularnością cieszyły się drogie frytki, popcorn i nachosy. Było nawet stoisko Orlenu z darmową kawą i ciachem.

Czy udało ci się poznać jakieś gwiazdy lub celebrytów podczas turnieju?

Na przestrzeni całego turnieju było dużo takich osób, oprócz samych koszykarzy, w tym samego Luki Dončića (jednego z najlepszych koszykarzy świata – przyp.red.), była cała reprezentacja Polski w piłce nożnej, kadra Polski w skokach narciarskich, reprezentant Polski w siatkówce Tomasz Fornal, a także sporo influencerów. Z osób, które lepiej poznałem, wymienię Radosława Chyżego (legendarnego polskiego koszykarza – przyp.red.) i Borisa Diaw (legendarnego francuskiego koszykarza – przyp.red.).

Gdzie znajdowało się miejsce dla prasy na terenie hali?

Za parkietem, w tzw. niebieskiej strefie. Tam stali wszyscy dziennikarze. Przechodziłem obok tego miejsca codziennie.





Skoro tam byłeś, to pewnie wiesz jak zza kulis wyglądała afera z wygwizdaniem hymnu Izraela?

Tak. Pamiętam jednak nie tylko hymn, gwizdano przez cały mecz i była kolejna afeta, bo ochroniarze wyprowadzali ludzi z flagami Palestyny. Kibice krzyczeli wtedy krzyczeli do ochroniarzy „zostaw kibica, ej k**** zostaw kibica”, więc na meczu z Izraelem była zdecydowanie najgorętsza atmosfera.

Jak przygotowują się do meczu na takim poziomie sędziowie?

Wygląda to w podobny sposób jak na mniejszych imprezach, tylko jest to po prostu bardziej zorganizowane. Trzeba zebrać protokoły, zebrać od trenerów informacje o zawodnikach oraz sprawdzić piłki.

Ile zarobiłeś na EuroBaskecie ?

Przez 5 dni 1000 zł, czyli 200 zł na dzień. Nic szczególnego, ale jakiś pieniądz do kieszeni wpadł. Sam udział w turnieju był przy tym dla mnie ważny.

Jaki zespół Ci najbardziej zaimponował?

Bardzo podobała mi się gra Polaków (reprezentacja Polski doszła do ćwierćfinału – przyp.red). Uważam, że grali znakomicie zwłaszcza z teoretycznie lepszymi drużynami jak np. Słowenia albo Francja. Polacy najgorzej radzili sobie ze słabszymi drużynami ze względu na presję. Podobała mi się też gra Francji i Słowenii, w której główną siłą był Luka Dončić... Robiła wrażenie również Islandia, która mocno zaskoczyła.



„MOTYWUJE MNIE BÓL I CHĘĆ STAWANIA SIĘ CORAZ LEPSZĄ”. ROZMOWA Z LEKKOATLETKĄ JULIĄ SOCHACKĄ

Absolwentka gliwickiej „Trzynastki”, Julia Sochacka, odnosi duże sukcesy na arenach lekkoatletycznych. O swojej drodze do sukcesu i spełnienia opowiedziała Anastazji Sochackiej.

Anastazja: *Opowiedz na początek ogólnie o sobie... Ile masz lat, jak się nazywasz i czym się zajmujesz?*

Nazywam się Julia Sochacka, mam osiemnaście lat i od dłuższego czasu – w sumie to ponad pół życia – trenuję lekkoatletykę.

Co motywuje Cię do działania?

Motywuje mnie ból i chęć stawania się coraz lepszą. Kiedy biegam, ból daje mi satysfakcję z dobrze zrobionego treningu i napędza do dalszego działania.

Kto dostrzegł Twój potencjał?

Pani z wychowania fizycznego w czwartej klasie szkoły podstawowej. Po zaliczeniu na 600 metrów powiedziała mi, że powinnam zacząć trenować. Udałam się więc do mojego obecnego trenera i tak już zostało.

Kto jest Twoim trenerem?

Trenuje mnie Adam Śniegórski. Przez moment trenowałam również ze wspomnianą panią z wychowania fizycznego w ramach szkolnego SKS-u.



Czy na początku swojej kariery myślałaś, że to będzie coś na stałe, czy raczej tylko na chwilę?

Tak szczerze to w ogóle nie myślałam w ten sposób, poszłam na pierwszy trening z myślą, że chociaż spróbuję. Trener dał mi wtedy mocno w kość i mówiłam, że już więcej nie chcę, ale moi rodzice powiedzieli, żebym dała temu szansę. Jak widać zostałam i na razie nie zapowiada się, żebym miała kończyć.



Czy jesteś zadowolona ze swoich ogólnych osiągnięć?

To zależy od sezonu. Gdybym miała patrzeć na całokształt, to na pewno zdołałam zrobić mocny progres, ale niektóre sezony były lepsze, a inne gorsze.

Jakie są Twoje najlepsze i najgorsze wspomnienia z zawodów?

Najlepsze są chyba dwa. Pierwsze to Mistrzostwa Polski U16 w 2022 roku w Lublinie. Wtedy wystartowałam na 4x100 m oraz indywidualnie na 300 m. Już sam fakt bycia na tak ważnych zawodach sprawił mi ogrom radości, a same biegi wypadły dobrze (zwłaszcza sztafeta).

Drugie najlepsze wspomnienie to 27 września tego roku. Odbyły się wtedy Mistrzostwa Śląska w biegach sztafetowych, na których pobiegłam 4x400 m mix (sztafeta mieszana – przyp. red.) w składzie: Wojtek Dobosz, Zosia Roczniak, Olivier Czernel oraz ja. Zajęliśmy drugie miejsce zaraz za AWF Katowice. Pokazaliśmy ducha walki. Uważam, że wszyscy spisaliśmy się bardzo dobrze. Jeśli chodzi o mój występ, to podniosłam wszystkim adrenalinę, ale wpłynął na to fakt, że biegłam jako ostatnia i od tego jak zakończy ten bieg zależało ostatecznie nasze miejsce.

Najgorsze wspomnienie to chyba 17 maja tego roku na naszym stadionie. To był mój najgorszy bieg na 400 m. Pogoda była straszna, ja byłam przeziębiona, a dodatkowo czułam jeszcze zmęczenie po maturze, którą dopiero skończyłam pisać parę dni wcześniej. To był fatalny bieg pod każdym względem. Byłam bardzo zawiedziona i zła po tym biegu.



Skoro mowa o warunkach pogodowych, to czy trenujesz w każdej pogodzie, czy nie zawsze?

Dla mojego trenera nie ma złej pogody. Biegałam już w każdą pogodę, nawet podczas burzy w górach.

Jacy są Twoi idole sportowi polscy i zagraniczni?

Od samego początku moją idolką była Ewa Swoboda. Jest wspaniałą osobą. Pamiętam jak w jednym z wywiadów wspomniała, że największe podziękowania należą się jej rodzicom za to, że „ciągnęli” ją na treningi i przyznam, że widzę tu pewne podobieństwo do swojej drogi.

Z czasem moją idolką stała się również Natalia Kaczmarek (obecnie Bukowiecka), biegaczka na 400 m.

Podziwiam ją za to, w jakim stylu biega ten dystans. Każdy jej bieg jest pełen pasji.

Z zagranicznych zawodniczek i zawodników jako idolkę mogę z pewnością wymienić Holenderkę Femke Bol. Również biega na 400 m oraz na 400 m przez płotki. Wygląda niepozornie, ale jest bardzo mocną zawodniczką i świetną osobą. Bardzo lubię również Sha'Carri Richardson, amerykańską sprinterkę. Jest niesamowicie zadziorna. W gronie moich idoli jest jeszcze Usain Bolt (najszybszy sprinter w historii – przyp.red.), jego zresztą podziwia chyba każdy, oraz Armand Duplantis, który jest wielokrotnym rekordzistą świata w skoku o tyczce.

W jakich konkurencjach najczęściej bierzesz udział?

To zależy od sezonu. W poprzednich latach biegałam najczęściej 300 m, a z czasem 400 m. Ogólnie mogę powiedzieć, że biegam na dystansach 100, 200, 300, 400 oraz w sztafetach 4x100 m i 4x400 m. Mam plan, żeby w przyszłym sezonie biegać 400 m przez płotki, ale to się jeszcze okaże.

Czy poza biegami zajmujesz się czymś innym związanym ze sportem?

Poza bieganiem sędziuję na zawodach lekkoatletycznych oraz jeśli pozwoli czas, zdarza mi się jeździć na rowerze, rolkach bądź deskorolce. Lubię sędziować na zawodach, choć jest to czasem męczące, ale sprawia mi satysfakcję, kiedy widzę młode talenty, które z roku na rok się rozwijają





Czyli wolisz bieganie od sędziowania?

Tak, zdecydowanie, jestem aktywną osobą i nie umiem usiedzieć w miejscu. Biegając mogę wykorzystać swoją energię, na co nie pozwala mi sędziowanie.

Czy miałaś taki moment, że byłaś bardzo niezadowolona ze swojego wyniku i bardzo chciałaś go zmienić?

Jako sportowiec mogę powiedzieć, że dużo osób ma po biegu uczucie, że można było dać z siebie więcej. Czasem jest tak, że nie skupisz się na starcie albo pod koniec biegu powieje niekorzystny wiatr. Zdarzały mi się takie przypadki i mam kilka wyników, które bardzo chcę poprawić.

Czy masz jakieś rady dla młodych lekkoatletów?

Na pewno trzeba się skupić na tym by być obecnym na treningach, nawet jeśli ma się „lenia”. Ja teraz tego żałuję, bo wiem, że gdybym na początku trochę więcej trenowała, moje wyniki mogłyby być nieco lepsze.

A jaki trzeba mieć tryb życia, żeby osiągać poważne wyniki?

Jest cała gama czynników, które wpływają na wyniki. Przede wszystkim trzeba się dobrze odżywiać, dbać o swoje zdrowie i unikać wszelkiego rodzaju używek.

Co najbardziej lubisz w byciu biegaczką?

Lubię poczucie spełnienia i satysfakcji, które przynosi mi bieganie. Na pewno bieganie nauczyło mnie bardziej doceniać to, co mam. I za to jestem bardzo wdzięczna.

Było Ci łatwo pogodzić zajęcia szkolne z treningami?

W szkole podstawowej w dużym stopniu pomogło mi wsparcie rodziców. Przykładowo kiedy kończyłam lekcje o 15:30, czekał już na mnie obiad, a tata zazwyczaj mógł mnie zawozić na czas. W liceum dawałam sobie radę, chociaż czasem dalej potrzebowałam pomocy taty. Mimo wszystko nie sprawiało mi większego problemu połączenie nauki z treningami, nawet w okresie przygotowań do matury. Największy problem pojawił się w trakcie samego egzaminu, ponieważ wtedy byłam bardzo zmęczona, co nie pozwalało mi na wykonywanie efektywnych treningów, a start na zawodach był niemożliwy.

Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia!



TAJNIKI SUKCESU MISTRZYNI. ELŻBIETA SIEBER O MISTRZOSTWACH EUROPY, KARIERZE I PLANACH NA PRZYSZŁOŚĆ



Siedem medali – jeden srebrny i sześć brązowych – wywalczyli gliwiczcy pływacy: Elżbieta Sieber, Jakub Muszyński i Grzegorz Krzemień podczas jesiennych Mistrzostw Europy Osób z Zespołem Downa w portugalskiej Albufeirze. Największy sukces z Polaków osiągnęła Elżbieta Sieber. Podopieczna trenera Bartłomieja Kuziary wywalczyła srebro i dwa brązy. Dla „School” z Elżbietą porozmawiała jej siostra, Kinga Sieber.

„Sport i treningi nauczyły ją dyscypliny, organizacji, dały jej pewność siebie. Ma umiejętności, których nie posiada wiele innych (pełnosprawnych) dzieci, przez co czuje się swobodnie, nawet jeśli jakaś sytuacja jest dla niej nowa”. Takimi słowami opisywała córkę jej mama Izabela w wywiadzie dla fundacji SONI w 2023 roku. Od tego czasu kariera Elżbiety Sieber jeszcze bardziej się rozwinęła, dziś jest ona jedną z najlepszych pływaczek nie tylko w Polsce. Portugalskie mistrzostwa Europy były wielkim wyzwaniem i ukoronowaniem kolejnego mistrzowskiego etapu.

Kinga Sieber: Jak wyglądały Twoje przygotowania do portugalskich mistrzostw Europy?

Elżbieta Sieber: Trwały osiem tygodni. Codziennie rano miałam trening wydolnościowy, po którym jadłam odpowiednie śniadanie, dwie godziny odpoczynku, a następnie godzina biegu na bieżni. Potem obiad i wieczorny trening na basenie.



Jak wyglądały mistrzostwa z Twojego punktu widzenia?

Musieliśmy najpierw dojechać na lotnisko do Krakowa, z którego lecieliśmy do Portugalii. Po drodze mieliśmy przesiadkę w Niemczech. Pierwszy dzień w Portugalii spędziliśmy na odpoczynku i udziale w gali rozpoczęcia zawodów. Na zawodach każdy dzień wyglądał w sumie podobnie: o 6.00 rano pobudka, o 7.00 śniadanie, o 8.00 trening na basenie. Następnie do 10.00 rozpoczęcie eliminacji. Po obiedzie finały, a o 20:00 do łóżka (wczesny sen stanowi podstawę pływackiej regeneracji podczas zawodów – przyp.red.).

Jakie sukcesy odniosłaś w ostatnich latach?

Na mistrzostwach Europy wywalczyłam złoty medal w swojej kategorii wiekowej na dystansie 200 metrów grzbietem, srebrny na 100 m grzbietem w kategorii open, brąz w kategorii open, też grzbietem. Ponadto dwa srebrne medale w swojej kategorii wiekowej w sztafecie i najważniejszy brązowy medal w sztafecie mix (mieszanej).

Jak wygląda Twój dzień jako sportowca?

Dzień treningu, poza przygotowaniami do zawodów, wygląda tak: codziennie rano szkoła, a następnie... W poniedziałek, środę i piątek basen o godzinie 20:00. We wtorki i czwartki praca na siłowni, w soboty trening na bieżni.

Najdłuższy przeplnięty dystans w Twojej karierze?

Jako pierwsza Polka wraz z zespołem przeplnęłam 1500 metrów stylem dowolnym.

Co motywuje Cię do codziennej pracy?

Chęć rywalizacji. Natomiast moją sportową inspiracją jest mój trener i jego praca.

Co najbardziej lubisz w zawodach?

Najbardziej lubię uczestnictwo w sztafetach. Mogę wtedy walczyć o zwycięstwo wspólnie z przyjaciółmi, rywalizując ze sztafetami z innych krajów. Podczas sztafety każdy daje z siebie jeszcze więcej niż w indywidualnych startach.

Jaka jest Twoja sportowa dieta?

Piję tylko wodę, a jeśli chodzi o posiłki, to dieta sportowca w mojej dyscyplinie jest wysokowęglowodanowa i białkowa.

Jakie masz zainteresowania poza sportem?

Bardzo lubię tańczyć i przygotowuję się do konkursu tańca.

Jakie są Twoje plany sportowe na najbliższe lata?

Po raz kolejny chcę potwierdzić, że jestem najlepsza w Polsce, czyli zdobyć złoty medal na krajowych mistrzostwach. Chcę również zakwalifikować się na kolejne mistrzostwa Europy i mistrzostwa świata.



ALBUFEIRA 2022
10th WORLD DOWN SYNDROME
SWIMMING & ARTISTIC CHAMPIONSHIPS



KSIĄŻKOWE I MUZYCZNE REKOMENDACJE REDAKCJI

Dział kultury w pierwszym numerze naszego zina poświęciliśmy redakcyjnym refleksjom na temat książek, płyt czy utworów, które z całego serca rekomendujemy. Zachęcamy przy tym czytelników do przesyłania nam swoich rekomendacji. Najciekawsze opublikujemy.



Marysia „Kamyk” Kamińska

Książka: jako miłośniczka japońskiego komiksu, czyli oczywiście mangi, polecam Jujutsu Kaisen, epicką mangę autorstwa Gege Akutami, która zaliczana jest do takich mangowych gatunków jak m.in. shounen czy supernatural. Yuuji Itadori, główny bohater serii, to bardzo silny fizycznie uczeń liceum, należący do szkolnego klubu okultystycznego. Jego członkowie uwalniają mroczną moc, jaka na

zawsze zmieni ich życie.

Muzyka: cała dyskografia Korn zasługuje na uwagę. Korn to zespół ze Stanów Zjednoczonych, który powstał w 1993 roku w kalifornijskim Bakersfield. Jest uważany za jednego z pionierów nu metalu, gatunku łączącego inspiracje metalowe, hip-hopowe i alternatywne. Grupa słynie z bezkompromisowego brzmienia, ciężkich gitarowych riffów oraz głębokich linii basu.



Antoni Kowalczyk

Książka: seria „Dziennik cwaniaczka” amerykańskiego autora Jeffa Kinneya. Tytułowy cwaniaczek to Greg Heffley, który w dzienniczku opowiada o swoich perypetiach w gimnazjum. Humor, autentyczność, wiele błyskotliwych i mądrych spostrzeżeń – „Dziennik cwaniaczka” jest ulubioną lekturą wielu nastolatków na całym świecie.

Muzyka: wybrałem „Abracadabrę”, czyli piosenkę Lady Gagi. Kinga Sieber poleca „Billy Jean”, czyli wielki popowy hit z lat 80., a ja polecam utwór, który również ma bardzo duży wpływ na historię muzyki. Lady Gaga stwierdziła w wywiadzie dla Elle, że „Abracadabra” opowiada o mierzeniu się z życiowymi wyzwaniem i motywacji do tego, by walczyć o marzenia. „Kiedy słyszysz ten kawałek po raz pierwszy, możesz

pomyśleć: o co w tym chodzi? Fajnie się tego słucha, ale co to znaczy? Dla mnie obejrzenie tego dzieła jasno to wyjaśnia - chodzi o pójście naprzód”.



Julia Kukla



Książka: „Urząd do spraw dziwnych” to debiut literacki absolwenta Politechniki Śląskiej Mariusza Cieślika. Główną bohaterką książki jest Sara Kos, nastolatka, która mieszka w przemocowym domu w małej miejscowości. Nagle w jej życiu pojawia się tajemniczy Aron Wysocki, za sprawą którego trafia do Krakowa i tytułowego Urzędu do spraw dziwnych. Debiut Cieślika jest opowieścią z gatunku urban fantasy, której świat urzeka czytelnika.

Muzyka: „Witaj nieznajomy, pytanie do Ciebie mam/ Czy zdążę jeszcze wrócić, drogi dawno już zasypał czas/Za oknem cisza, najcichsza jaką znam/Taka przed burzą, co zrywa dach”... Tak zaczyna się „Nieznajomy” Dawida Podsiadły, znakomitego polskiego artysty młodego pokolenia. Piosenka,



która skłania do autorefleksji, czyli analizy własnych myśli, uczuć, emocji czy zachowań.

Kinga Sieber



Książka: lubię humorystyczny sposób, w jaki opowiada o historii Wojciech Drewniak, autor serii „Historia bez cenzury”. Seria zdobyła popularność przede wszystkim na YouTube, a obecnie powstają również książki. Trzeba powiedzieć, że są to treści kontrowersyjne, ale pełne ciekawostek i anegdot, które przyciągają czytelników.

Muzyka: polecę dwa utwory, które często goszczą na moich playlistach. Pierwszy utwór to „Billy Jean” Michaela Jacksona, jeden z najlepszych popowych kawałków w historii. Znany głównie pokoleniu naszych rodziców, ale warto, żeby młodszy słuchacz go odkrył. Drugi utwór wybrany przeze mnie to „Kocham wolność” – utwór grupy Chłopcy z Placu Broni z 1990 roku. Piękna piosenka o wolności w Polsce, tzw. protest song.



Anastazja Sochacka

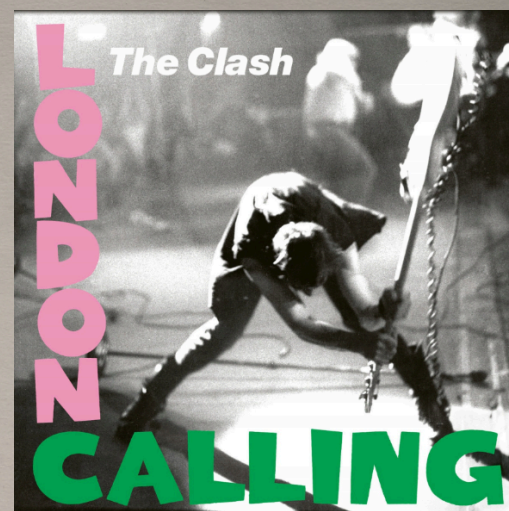
Książka: „Murdle” G.T. Karbera, czyli książka z zagadkami kryminalnymi. Jeśli chcesz dołączyć do świata detektywów, to ta książka jest dla Ciebie... „Murdle” to zbiór zagadek kryminalnych, powiązanych ze sobą i tworzących jedną wielką historię. Czy uda Ci się je rozwiązać i odkryć sekrety przestępstw? Zapraszam do przygody z naprawdę wyjątkową lekturą.

Muzyka: „I don't wanna wait” Davida Guetty i One Republic. Ten wielki hit został stworzony na bazie melodii „Dragostea Din Tei” moldawskiej grupy O-Zone. To jedna z tych melodii, które wprawiają człowieka w dobry nastrój niezależnie od okoliczności. Wersja francuskiego DJ'a i amerykańskiej poprockowej grupy opowiada o tym, jak nie możemy się doczekać weekendowej imprezy.



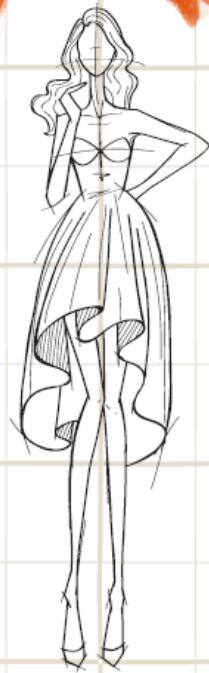
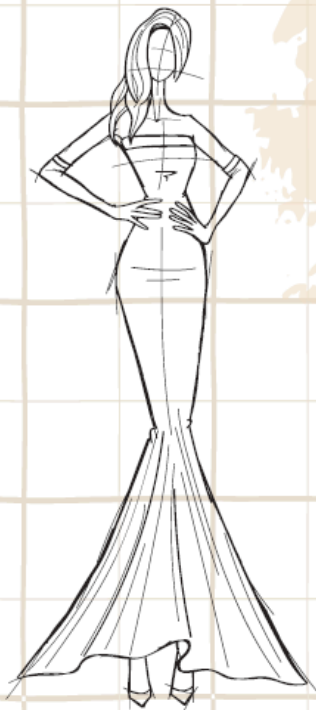
Książka: „Buszujący w zbożu”, powieść amerykańskiego pisarza J.D. Salinger z 1951 roku, to kultowa pozycja dla młodych buntowników i buntowniczek. Salinger obnaża hipokryzję dorosłego świata i jego rytuałów, opowiadając o kilku dniach z życia szesnastoletniego Holdena Caulfielda, wyrzuconego ze szkoły i uciekającego do Nowego Jorku. Samotność i piękno dojrzewania są tu oddane w całym swoim bogactwie.

Muzyka: „London Calling” (1980) grupy The Clash, apogeum brytyjskiego punk rocka, czerpiące ze ska, jazzu, soulu, rockabilly czy reggae. Uderzające mocnym społecznym przekazem, a zarazem subtelne i zabawne. Nieprzypadkowo magazyn „Rolling Stone” umieścił album na pierwszym miejscu swojej listy „Najlepsze albumy wydane w latach osiemdziesiątych”.



Nzial Mody

sezon: jesień i zima





LENA RZEPKA

Redaktorka Działu -
uczenica klasy 7, entuzjastka
mody.

W wolnych chwilach lubi czytać,
ale nie mniejszą radość sprawia
jej wymachiwanie rakietą
tenisową, a zimą - jazda na
nartach.



modowa
ciekawostka

Historia butów Ugg



Marka butów, tak bardzo popularna obecnie, powstała w 1978 roku. Firma została założona przez australijskiego surfera Browna Smitha. Buty początkowo miały służyć tylko surferom po to, aby po wyjściu z wody mogli ogrzać stopy.

Bella Hadid, światowa modelka, wielokrotnie była widziana w tych butach przez co zyskały większą popularność.

Buty te wykonane są z miękkiej wełny przez co są bardzo ciepłe i wygodne w noszeniu. To obuwie ma swoich zwolenników jak i przeciwników, ja posiadam jedną parę i z raka na sercu mogę je polecić każdemu!



Kolory jesieni

Jesienią przeważają kolory takie jak:



karmelowy
brąz



burgundowy



kremowy



szary



ciemnobrązowy



granatowy



Kolory zimy



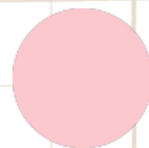
kremowy



ciemnobrązowy



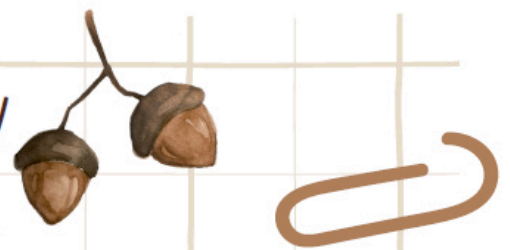
jasnoniebieski



jasnoróżowy



Propozycje na jesień





Skórzana kurtka

Szary dres - warto mieć w szafie

Sportowe buty z szarej zamszowej skóry



Ciepły bordowy sweterek sprawdzi się i do spodni i do spódnicy



Granatowe jeansy warto mieć w swojej jesiennej szafie

Szara spódniczka - świetnie też będzie wyglądała z białą koszulą

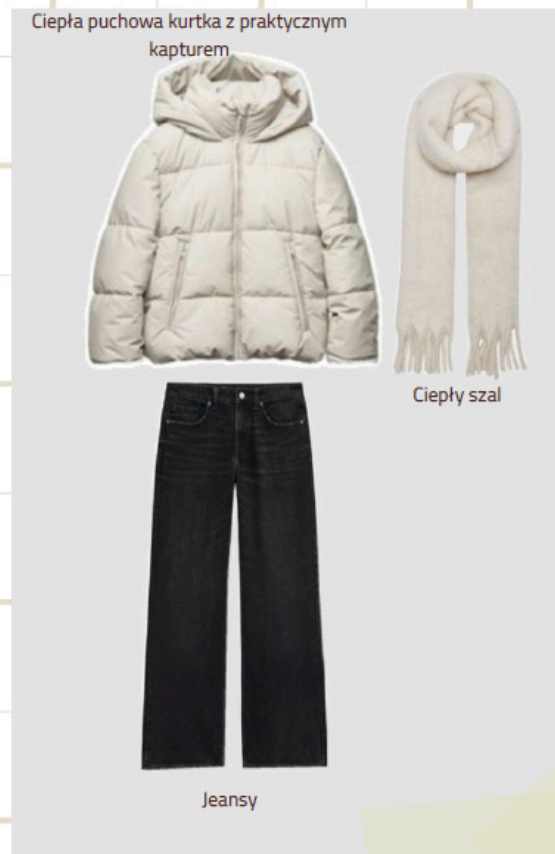
Kryjące rajstopy dopasowane kolorystycznie do butów



Bordowe buty - wygodnie i stylowo



Propozycje na zimę



Ciepła puchowa kurta w uroczym różowym kolorze



Czapka i do kompletu szalik



Buty dopasowane kolorystycznie do spodni



Szare jeansy - sprawdzą się w wielu stylizacjach



Błękitna kurтка

Błękitny szalik



Spodnie i buty w jasnych kolorach



Tekst numeru (treść dla czytelników w wieku 12+)

ZAGADKA „WAMPIRA Z ZAGŁĘBIA”. HISTORIA NAJGŁOŚNIEJSZEJ SPRAWY SERYJNYCH MORDERSTW EPOKI PRL-U

Autorka: Julia Kukla



„Wampir z Zagłębia” to człowiek, którego zbrodnie wstrząsnęły Polską i były na ustach milionów obywateli. Kim był i co naprawdę zrobił? Opowiadamy o jednej z najbardziej przerażających historii kryminalnych w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Początek morderczej działalności „Wampira z Zagłębia” miał miejsce 7 listopada 1964 roku, kiedy w Dąbrówce Małej zamordowana została Anna Mycek. Od tego momentu aż do 1970 roku odnotowano 21 napaści na kobiety, przypisywanych jednemu sprawcy. W wyniku tych ataków śmierć poniosło 14 kobiet. „Wampir z Zagłębia” działał przez pięć lat i cztery miesiące.

Kalendarium wybranych morderstw, szczególnie ważnych dla śledztwa:

07.11.1964, Katowice, okolica torów kolejowych obok kopalni, pierwsze morderstwo. Ofiara: Anna Micek, 58 lat. To od jej imienia sprawa przybrała kryptonim „Anna”. Kobiętę zamordowano uderzeniem od tyłu w głowę ciężkim przedmiotem. Odnaleziono ją dzień później, początkowo oskarżano o morderstwo jej męża, z którym często się kłóciła. Ostatecznie jednak zwolniono go z aresztu z powodu braku dowodów.

17.03.1965, Będzin, okolica torów kolejowych. Ofiara: Lidia Nowacka. Tym razem pojawili się świadkowie, ale gęsta mgła uniemożliwiła im identyfikację zbrodniarza.

14.05.1965, Będzin. Ofiara: Irena Szymańska. Pierwsza kobieta, która przeżyła atak „Wampira z Zagłębia”.

22.07.1965, Sosnowiec. Ofiara: Jadwiga Zygmunt. Milicjant zauważył uciekającego mężczyznę, a następnie ranną kobietę. Kobieta nie przeżyła ataku. Morderstwo Jadwigi Zygmunt było przełomem w tym sensie, że od sierpnia 1965 roku policja zaczęła traktować wybrane morderstwa kobiet na Śląsku i Zagłębiu jako sprawę seryjnego mordercy.

27.07.1965, Będzin, niedaleko torów kolejowych w Łagiszy, dzielnicy miasta. Ofiara: Eleonora Gąsiorowska. Ciężko ranna przeżyła atak i mogła powiedzieć coś o mordercy. Chwilę przed napadnięciem zapytała go o drogę. Ustalono, że morderca zawsze atakował od tyłu i zawsze z lewej strony. Stworzono złożoną z ośmiu osób grupę pod kryptonimem „Anna”.

04.08.1965, Będzin. Ofiara: Sofia Wiśniewska. Przeżyła napad i pomogła w określeniu profilu sprawcy.

W regionie panuje wówczas coraz większa psychoza strachu. Pojawiają się różne teorie na temat mordercy i jego celów. Tymczasem w odludnych miejscach wystawiane są na wabia w ponad stu miejscach milicjantki, które udają samotne kobiety, a pod perukami noszą specjalne plastikowe osłony.



11.10.1966, Będzin. Kolejny przełom w sprawie: z rzeki Przemszy wydobyto zwłoki osiemnastoletniej Jolanty Gierk, bratanicy I sekretarza PZPR Edwarda Gierka, najważniejszego wówczas politycznie człowieka w Polsce. Śledztwo w sprawie „Wampira z Zagłębia” nabiera jeszcze większego rozmachu.



Sprawa stała się polityczna, a metody, które stosowano w śledztwie, były jak na ówczesne czasy bardzo zaawansowane i nowatorskie (używano m.in. komputera Odra i pomocy kryminologów z USA). Co do profilu sprawcy, to wiadomo było, że seryjny morderca nie szuka konkretnych osób, lecz tych, które spotka na ulicy lub już zna. Ofiarą może być koleżanka z pracy lub pierwsza lepsza osoba, na którą niestety się natknął. Zło rodzi się często z nieprzepracowanej traumy dzieciństwa i nie mierzy wysoko, ono szuka między nami, między ludźmi, dzięki którym zaspokoi swoje pragnienia.

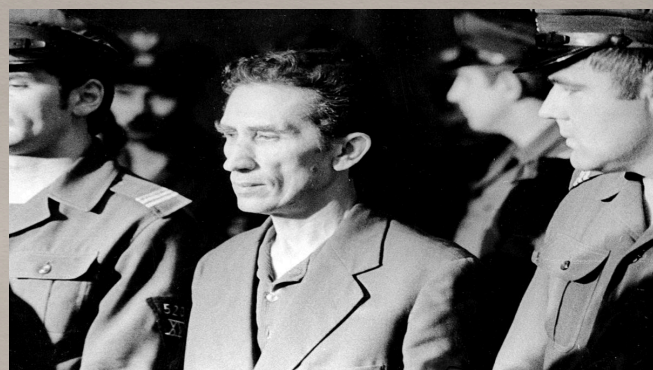
Trzeba powiedzieć, że w czasach „Wampira” milicja nie była tak zorganizowana jak obecnie. Często zdarzała się korupcja i krycie ludzi wpływowych, każdy człowiek mógł w pewnych okolicznościach zostać niesłusznie skazany. Mimo użycia bardzo dużych środków finansowych i zaangażowania wielu specjalistów i metod, nie chciano tylko rozwiązać sprawy. Chodziło przede wszystkim o to, żeby jak najszybciej ją zamknąć.

Żadna informacja o szczegółach śledztwa nie przedostała się do opinii publicznej. Dlatego pierwszy raz w historii polskiej milicji ogłoszono kwotę miliona złotych za pomoc w znalezieniu mordercy. Wtedy posypało się mnóstwo donosów, które pomogły w stworzeniu profilu. Zawierał on 483 cechy fizyczne i psychiczne. Na ich podstawie wytypowano 267 podejrzanych. Jednym z nich był Zdzisław Marchwicki, który spełniał 56 z 483 wyżej podanych kryteriów.

*

Ostatnie morderstwo przypisywane „Wampirowi” wydarzyło się **4 marca 1970 roku**. Podczas przesłuchania do zbrodni przyznał się Piotr Olszowy, rzemieślnik z Sosnowca, który miał problemy psychiczne. Nie było jednak twardych dowodów, więc milicja go wypuściła.

W nocy z 14 na 15 marca 1970 roku Olszowy podpalił swój dom i popełnił samobójstwo. Wcześniej zabił żonę oraz dzieci. Kilka dni wcześniej, 11 marca, milicja dostała list. Autor przedstawiający się jako „Wampir” napisał, że to było ostatnie morderstwo i że nigdy nie zostanie złapany.



Olszowy pracował jako malarz pokojowy i jeździł samochodem marki Syrena. To było ważne, bo sprawca bardzo szybko uciekał z miejsca zbrodni. Pewnego dnia w ciągu półtorej godziny zaatakował dwie kobiety w różnych miejscowościach. Ataki były bardzo brutalne, a ofiary traciły dużo krwi. Ludzie zastanawiali się, czy morderca nie nosił specjalnego stroju ochronnego, bo trudno było uwierzyć, że cały we krwi wsiadał do autobusu albo tramwaju.

Sprawca nie nosił rękawiczek i zostawiał krwawe odciski palców. Nie pasowały one jednak do Zdzisława Marchwickiego. Po pożarze domu Olszowego wszystkie ślady zostały zniszczone. Zwęglone ciało nie pozwoliło pobrać odcisków palców. Do dziś nie wiadomo, czy znalezione ślady należały do Olszowego.

Prawie dwa lata później, **6 stycznia 1972 roku**, w Dąbrowie Górniczej aresztowano Zdzisława Marchwickiego. Stało się to po zgłoszeniu jego żony, która powiedziała milicji, że znęca się nad nią i dziećmi. W kolejnych miesiącach zatrzymano też jego braci: Jana i Henryka. Aresztowano również jego siostrę Halinę Flak oraz jej syna Zdzisława. Ostatnią zatrzymaną osobą był Józef Klimczak, partner Jana Marchwickiego.

Śledztwo trwało ponad dwa lata. Zebrano ogromną ilość dokumentów — ponad 166 tomów akt. Proces ruszył 18 września 1974 roku w Katowicach. Był głośny i bardzo medialny. Na salę mogli wejść tylko ludzie z przepustkami. **28 lipca 1975 roku** sąd uznał Zdzisława Marchwickiego za winnego zabójstwa 14 kobiet oraz próby zabicia kolejnych sześciu. Skazano go na karę śmierci. Rada Państwa nie zgodziła się na ułaskawienie. Wyrok wykonano w areszcie w Katowicach.

Dziś uważa się, że Marchwicki mógł być ofiarą systemu PRL, który za wszelką cenę chciał doprowadzić do zakończenia sprawy. Zagadka „Wampira z Zagłębia” pozostaje niewyjaśniona i pełna tajemnic.

